



FRANCISZEK JAKUBASZEK

WŁADYSŁAW MICHAŁEK

JÓZEFA SOBÓTKA

Józefa Sobótka

[...]

Biuro Pamięci Żydów [Żydowski Instytut Historyczny?]

Chciałabym opisać krótką historię z czasów II wojny światowej, jaka utkwiała w mej pamięci wówczas sześciolatniego dziecka, jak również [znanej mi] z częstych opowieści moich rodziców po wojnie.

Mój ojciec Wawrzyniec Sosnówka po powrocie z wojska zajmował się gospodarstwem i rodziną, ponieważ było nas już dwoje: ja – Józefa i mój brat Feliks, starszy ode mnie o dwa lata. Ojciec był dobrym, uczynnym człowiekiem, przez co miał dobre stosunki z ludźmi w tym okresie prześladowanymi, mam na myśli Żydów, którzy byli ścigani, mordowani przez Niemców i zdrajców, którzy z nimi podczas wojny współpracowali. Mój ojciec dawał im jeść, a nawet ukrywał ich we własnym domu, narażając siebie i całą rodzinę na wielkie niebezpieczeństwo. W tamtym czasie za ukrywanie czy pomaganie Żydom groziła śmierć i spalenie całego gospodarstwa. Ojciec nasz, nie bacząc na to, ukrywał rodzinę żydowską. Była to kobieta z dziećmi. Miała na imię Naftula, a jej córki Ryfka i Chabaja. Miała także syna Jaśka, którego wysłała do USA w 1939 r. Jak później mówiła, studiował prawo.

Kiedy nasiliły się jeszcze bardziej prześladowania, ściganie i mordowanie Żydów, pani Naftula swoje córki wywiozła gdzieś ze wszystkim, co posiadała i ukryła w bezpiecznym miejscu. Nikt nie wiedział, co się z nimi stało i gdzie się mogą znajdować. Sama została w naszym domu.

Pewnego razu, kiedy ojciec wracał z Kraśnika, został zatrzymany przez Niemców i ludzi z nimi współpracującymi i mocno pobity. Zmuszano go, żeby się przyznał, czy ukrywa Żydów i gdzie, ale on się nie przyznał. Na tym się nie skończyło – jeszcze wiele razy a to w nocy, a to w dzień nachodzono nasz dom i przeszukiwano. Za każdym razem bito ojca i matkę, a nas straszono karabinem, żebyśmy wskazali, gdzie są ukryci Żydzi. My dzieci nigdy nie

wiedzieliśmy, gdzie jest ten schron. Była w komorze podwójna ściana i między tymi ścianami ukrywała się wcześniej Żydówka z dziećmi, a potem sama.

Rodzice nie powiedzieli nam o tym schronie ze względu na to, że pod groźbą zabicia moglibyśmy wskazać to miejsce.

Po kolejnych przeszukaniach pani Naftuli nie znaleziono. Rodzice nie przyznali się do tego, iż [ją ukrywają, bo] wiedzieli, że gdyby to zrobili, to ani oni, ani my nie ocalelibyśmy. Wymordowano by nas razem z ukrytą panią Naftulą. Po tym zajściu na jakiś czas dano nam spokój i nie nachodzono już nas aż do pamiętnego 22 lipca 1942 r., kiedy to pod pretekstem spotkania z jakimś wysokim rangą urzędnikiem niemieckim na plac pomiędzy Zdziłowice Czwarte, a częścią Zdziłowice Drugie zgoniono wszystkich ludzi oraz wszystkich Żydów będących we wsi.

Do domu naszego wpadli bandyci wraz z Niemcami i zaczęli przeszukiwać cały, centymetr po centymetrze i rozwaląc ściany. Wtedy znaleźli kryjówkę, w której była pani Naftula. Zabrano ją wraz ze wszystkimi rzeczami, jakie posiadała, na plac, gdzie spędzili już wszystkich. W tym dniu ojca naszego nie było w domu. Był w polu, może to ocaliło mu życie. Natomiast matkę zabrano na plac, na którym miano rozstrzelać wszystkich tam zgonionych, gdy nagle nad wsią pojawił się samolot niemiecki SS i zrzucił ulotki z rozkazami czy czymś podobnym. Dlatego rozstrzelano tylko 72 znajdujących się tam Żydów oraz 30 Polaków. Wszystkich mężczyzn po 16 roku życia, którzy byli na placu, oraz jednego z domu, gdzie było dwóch, zabrano i wywieziono do robót w Niemczech.

Wioska nasza ocalała do 1944 r., kiedy to wycofujące się oddziały niemieckie spaliły całą naszą część czwartą i drugą, po przeciwnej stronie nie ocalał ani jeden dom, ani żadne zabudowanie. Nasz dom wraz z budynkami gospodarczymi został spalony doszczętnie, a część pierwsza i trzecia wsi ocalały. Ponieważ cała wieś składa się z czterech części, najgorzej ucierpiały te, w których było najwięcej Żydów.

Co stało się z panią Naftulą, czy owego dnia została na tym placu zastrzelona, czy też udało jej się przeżyć, nie wiemy. Wielu Żydów i Polaków podejrzanych uciekło z tego placu, ocalając życie. Od tej tragicznej chwili wszelki kontakt z panią Naftulą się skończył. Nieznane są nam dalsze losy tej rodziny. Wszystkich zabitych w tym dniu pochowano w jednym wielkim dole, który wykopany został na polecenie Niemców i pod ich nadzorem wszystkie ciała zostały do niego złożone i zasypane.



Przeżycia te bardzo odbiły się na zdrowiu i życiu moich rodziców. Mama była ciągle chora, znerwicowana, co skończyło się zachorowaniem na raka. Zmarła w wieku 54 lat. Ojciec też ciągle chorował, przeżywał bardzo mocno te prześladowania go po nocach i bicie. Też wcześniej zmarł, nie dożywszy sędziwych lat.

Powyżej opisaną historię potwierdzam i podpisuję własnoręcznie, jak również potwierdzam dwoma świadkami z tamtych lat, żyjącymi do dzisiaj.

Józefa Sobótka z d. Sosnówka

Władysław Michałek

Franciszek Jakubaszek